

Z placu do hali i z powrotem

Ryszard Małachowski SP 369

Rok 2025. Europa. Warszawa, stolica i największe miasto Polski. Centrum biznesu, kultury i polityki. Prawie dwa miliony mieszkańców, ludzi zabieganych, chcących załatwić swoje codzienne sprawy jak najszybciej, przy jak najmniejszym wysiłku i ograniczonym kontakcie z innymi. To dla nich otworzono ponad 40 dużych centrów handlowych i ponad 300 super i hipermarketów, a coraz popularniejsze stają się bezobsługowe kasy, a nawet całe sklepy. Mogłoby się wydawać, że nowoczesne centra handlowe, pełne produktów wszystkich rodzajów i marek powinny ostatecznie wyprzeć tradycyjne targowiska popularne w ubiegłym wieku.

Dlatego bardzo się zdziwiłem, gdy pewnego dnia, podczas przejażdżki rowerowej natknąłem się na tłum ludzi wychodzących na ścieżkę rowerową w okolicy Parku Moczydło. Sprawdziłem w Internecie, że w tym miejscu znajduje się stadion piłkarski Olimpii Warszawa, jednak w tym dniu nie odbywał się żaden mecz.

Szukałem więc dalej i okazało się, że w niedziele organizowany jest tam również Bazar Olimpia, na którym można nabyć dosłownie wszystko.

Temat zaniepokoił mnie na tyle, że chciałem się dowiedzieć, czy to wyjątek, czy może jest więcej takich miejsc. Wynik śledztwa bardzo mnie zdziwił, targowiskami usiane jest całe miasto. Wybrałem kilka z nich, które postanowiłem odwiedzić, żeby sprawdzić skąd bierze się ich popularność.

To był bardzo ciekawy weekend, odwiedziłem nieznane mi miejsca i świat trochę inny niż mój. Świat kolorowy, w którym wciąż płaci się tylko gotówką i który wymusza bezpośrednie interakcje z innymi ludźmi. Usłyszałem kilka ciekawych i zabawnych opowieści, również tych z życia moich rodziców. Poznałem trochę historii i geografii Warszawy.

Swoje przygody udokumentowałem zdjęciami, które przedstawiam na następnych stronach.

W celu spełnienia wymogów technicznych, plik został podzielony na pięć dokumentów, które tworzą jeden reportaż:

- Z placu do hali i z powrotem cz1z5.pdf
- Z placu do hali i z powrotem cz2z5.pdf
- Z placu do hali i z powrotem cz3z5.pdf
- Z placu do hali i z powrotem cz4z5.pdf
- Z placu do hali i z powrotem cz5z5.pdf

Plik Z placu do hali i z powrotem.pdf stanowiący całość został również udostępniony na platformie Dropbox (link przesłany w zgłoszeniu pracy).

Wolumen

Przygodę zacząłem w piątek wczesnym popołudniem na Wolumenie. W ramach przygotowań przeczytałem, że to jedna z najbardziej znanych giełd elektronicznych, zwłaszcza w latach 90-tych i pierwszych latach XXI wieku. A jako, że jestem fanem komputerów i gier to byłem bardzo zadowolony.

Na pierwszy rzut oka
obszar wyglądał
na opustoszały:



Ale widocznie podszedłem od złej strony, bo za chwilę trafiłem na sznur samochodów poszukujących miejsca parkingowego jak najbliżej wejścia.

Pierwsze stoisko znajdowało się jeszcze przed bazarem, choć na pewno nie można było na nim kupić elektroniki:



Ciekawiło mnie jaki jest sens sprzedawania pojedynczych butów, ale okazało się, że jest to zabezpieczenie przed kradzieżą i dla poważnie zainteresowanych zakupem, pani sprzedająca umożliwia przymierzenie obu.

Po wejściu na teren targowiska pojawiła się pierwsza, ledwo widoczna oznaka, że handluje się tu elektroniką, choć to jeszcze nie komputery i w dalszym ciągu przeważały ubrania:



Po wejściu na teren targowiska pojawiła się pierwsza, ledwo widoczna oznaka, że handluje się tu elektroniką, choć to jeszcze nie komputery i w dalszym ciągu przeważały ubrania:



W dalszej części ciuchy przeszły w żywność i to zagraniczną:



Sprawdziłem, że Polska ma prawie sześciokrotnie dłuższą linię brzegową od Litwy, a z najbliższego polskiego portu rybackiego na Bałtyku jest dwa razy bliżej niż z Litewskiego. A jednak optaca się sprowadzać śledzie od naszych sąsiadów.

Po tym nie dziwiło mnie już, że nawet jajka przywożone na targ muszą przebyć ponad 300 km, choć podobno ponad połowa kur w Polsce hodowana jest w naszym województwie:



Na kolejnym stoliku chemia gospodarcza, tym razem od zachodnich sąsiadów. Z usłyszanych rozmów zrozumiałem, że znacznie lepsza od tej sprzedawanej w sklepach.



W ostatniej alejce pojawiło się wreszcie trochę elektroniki, zarówno na stoisku jak i schowanym za nim sklepie. To jeszcze nie komputery, ale dobry kierunek.



Niestety alejka zakończyła się zamkniętymi stoiskami, w których na pewno nie znalazłbym tego czego szukałem. Muszę tu wrócić i lepiej poszukać.



Hala Mirowska

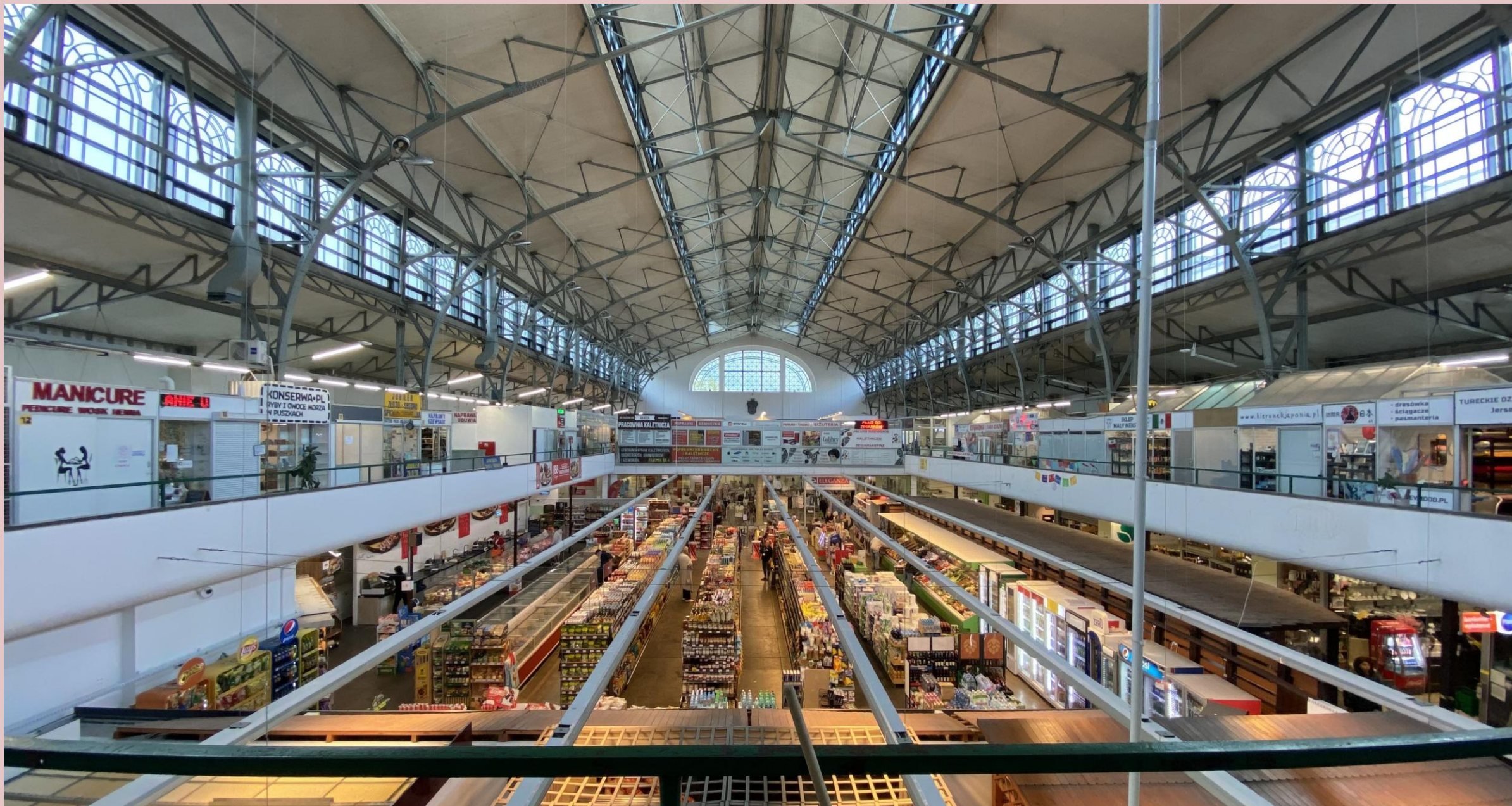
Na piątkowe popołudnie zaplanowałem wizytę w Hali Mirowskiej, która służy mieszkańcom Warszawy już od początku XX w. Hala znajduje się przy zatłoczonej ulicy na osiedlu Mirów, nie można jej przegapić, ponieważ wyróżnia się na tle otaczających ją budynków. Poprzez swoją nietypową dobudówkę łączy różne style architektoniczne.



Przed budynkiem znajduje się znany na całą Warszawę targ kwiatowy:



Niemąte wrażenie robi również w środku:



Okazało się, że teren obejmuje nie tylko budynek, lecz także przyległe, otwarte targowisko. Asortyment typowo bazarowy – jedzenie, ubranie, kwiaty i trochę staroci:

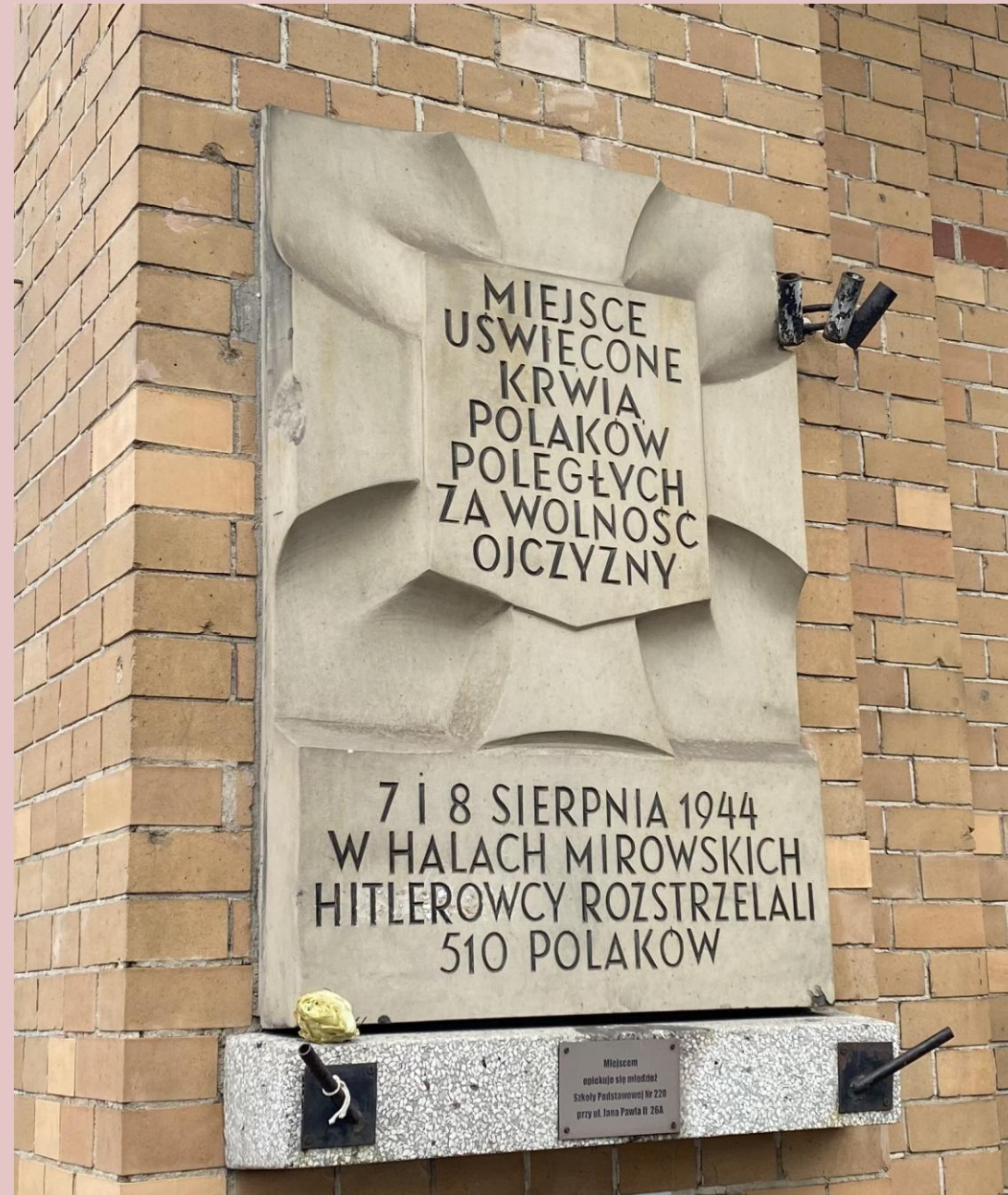


Przy jednym ze stanowisk zauważyłem dziwny owoc przypominający banana, ale oferowany jako plantan. Pani sprzedawczyni wyjaśniła, że to warzywna wersja tego popularnego owocu, przeznaczona do smażenia i pieczenia.



Kilku obcokrajowców, chodzących w alejkach, zaoferowało mi produkty podejrzanego pochodzenia, a ponieważ napraszali się coraz bardziej, postanowiłem się stamtąd jak najszybciej oddalić.

Idąc to tramwaju zauważyłem tablicę
upamiętniającą ofiary hitlerowskich zbrodni
dokonanych właśnie w Hali Mirowskiej na
początku Powstania Warszawskiego:



Zieleniak

Sobotni, deszczowy poranek rozpocząłem wizytą w Zieleniaku. Tak nazywane jest największe targowisko na Ochocie. Po nazwie można było wnioskować, że główną specjalizacją są warzywa i owoce, jednak już napisy w oknach sugerowały, że możemy spodziewać się wszystkiego:



Niektóre stoiska muszą mieć wyrobioną renomę. Choć w hali znajdowało się co najmniej kilka punktów z mięsem to kolejka ustawiała się tylko do jednego:



Okazało się, że hala to tylko część całego kompleksu i na zewnątrz znajduje się duży plac handlowy z alejkami wypełnionymi rolniczym towarem:



Wrażenie robi ciekawa konstrukcja dookoła placu, choć nie do końca skutecznie chroni przed deszczem:



Byłem pełen podziwu dla kierowców, którzy musieli być bardzo zorganizowani i dokładni, żeby ustawić tyle samochodów na małej powierzchni, bardzo blisko siebie, aby każdemu starczyło miejsca:



Niestety również Zieleniak był miejscem tragedii - zbrodni dokonanej na niewinnych ofiarach podczas Powstania Warszawskiego:



Bazar na Kole – podejście pierwsze

Bazar na Kole reklamował się jako giełda staroci, zapowiadało się więc ciekawe sobotnie południe. Pierwsze stoisko znajdowało się już na parkingu:



Jednak same targowisko wyglądało jakby nie za wiele się tu działo:



Otwarte były pojedyncze, klimatyczne sklepiki:



Okazało się, że handluje się tu nie tylko antykami:



Moją uwagę przykuła grupa ludzi skupiona wokół kilku pudeł z towarem, wystawionych na środku placu, pomyślałem, że tam musi być coś ciekawego:



Jednak zawiodłem się bardzo kiedy podszedłem i zobaczyłem, że to tylko mało interesujące mnie bibeloty:



Dowiedziałem się natomiast, że to pogoda odstraszyła zarówno sprzedających jak i kupujących, dlatego postanowiłem tu wrócić następnego dnia. Teraz zaś ruszyłem w dalszą podróż, na drugą stronę Wisły.

Bazar Różyckiego

Bazar Różyckiego znajduje się w centrum prawobrzeżnej Warszawy. Jest on owiany złą sławą, ze względu na swoje położenie w samym środku Pragi Północ, uważanej za najbardziej niebezpieczną dzielnicę w mieście, a także jako miejsce załatwiania nielegalnych interesów przez różne grupy przestępcze działające w drugiej połowie poprzedniego wieku.

Na targowisko wybrałem się razem z tatą. Naprzeciwko tylnego wejścia na bazar, od ulicy Brzeskiej, przywitał nas bardzo przyjemny dla oka mural:



Samo wejście nie wyglądało już tak fajnie i nawet zastanawialiśmy się czy dobrze trafiliśmy:



Zwłaszcza, że teren za bramą nie wyglądał na targowisko:



Nie zniechęciliśmy się jednak i po kilku krokach okazało się, że jesteśmy we właściwym miejscu:



Targ wyglądał na nieczynny, ale byliśmy jeszcze przed oficjalną godziną otwarcia:



Kilka stanowisk już działało, a z racji zbliżających się komunii św. i sezonu ślubnego, przeważały stoiska z uroczystymi ubraniami:



Kultowa bazarowa restauracja wyglądała na nieczynną albo jeszcze nie miała klientów.
Zauważyłem że Pani Hania ma ciekawy sposób na określenie czasu zamknięcia swojego lokalu:



Część bazaru wyglądała na spaloną. Starszy pan poinformował nas, że w ostatnim czasie były tu co najmniej dwa pożary:



Zaskoczyły mnie nowe pawilony. Wygląda na to, że pomimo zaniedbanej i zniszczonej starej części, targowisko się jednak rozwija:



Bazar opuściliśmy głównym wejściem, które choć mniejsze to jasno informuje do jakiego miejsca prowadzi:



Bazar na Dołku

Niedzielę zaczęliśmy od wizyty na ursynowskim Bazarku na Dołku. Z informacji zdobytych w Internecie dowiedziałem się, że to klasyczne targowisko, bez określonej specjalizacji, na którym można zaopatrzyć się niemal we wszystkie codzienne produkty. Ponieważ znajduje się na drugim końcu miasta, poprosiłem mamę o podwiezienie. Nawet się ucieszyła i stwierdziła, że ma do tego miejsca sentyment, bo właśnie tam kupowała moje pierwsze warzywa, owoce, czy nabiał. Przed wyjazdem tata tajemniczo poradził mi szukać znaku z niebios ...

Pomimo nieprzyjemnego poranka, na targu zebrał się już spory tłum:



Zgodnie z przewidywaniami, dostępne były różnorodne towary – produkty spożywcze:



Również te mniej typowe, a przy najmniej dla mnie:



Oczywiście nie mogło zabraknąć tekstyliów, na niektórych stoiskach połączonych nawet z żywnością:



Zadziwiło mnie stoisko z jajami, które mimo podobnego wyglądu i wielkości różniły się cenami:



Kolejnym zaskoczeniem było stoisko z mięsem, na którym można było zakupić również biżuterię ...:



A to pewnie te warzywa i owoce, które wspominała moja mama...:



Ucieszyło mnie, że sprzedawcy dbają o swoich klientów poprzez położenie gumowych podkładek na mokre i śliskie podłoże:



Podobnie jak na Zieleniaku, pokaz dokładności i organizacji kierowców:



Wracając do samochodu, zauważyłem chyba znak,
o którym wspominał mój tata:



Bazar na Kole – podejście drugie

Pogoda poprawiła się koło południa. Postanowiłem więc spróbować jeszcze raz odwiedzić Bazar na Kole. Już na pierwszy rzut oka widać było spory ruch:



Tym razem było zdecydowanie ciekawiej, wielu sprzedawców i wielu kupujących. To miejsce to raj dla kolekcjonerów:



Kilka stanowisk zadziwiło swoją skromnością, a jednocześnie różnorodnością. Tym razem okazało się, że drugi but nie zawsze jest dostępny ...



Na kilku znajdowała się tylko jedna rzecz, za to na prawdę unikatowa:



Miałem okazję dowiedzieć się jak kiedyś wyglądał sprzęt narciarski:



Stoiska handlowe znajdowały się także dookoła oficjalnego terenu bazaru i właśnie tam miałem okazję zobaczyć jeden z najbardziej zaskakujących, wysłuchując jednocześnie wykładu sprzedawcy o niedawnym przebiegunowaniu planet i jego wpływie na aktualną sytuację na świecie:





Powrót na Olimpię

Na zakończenie dnia postanowiłem powrócić tam gdzie wszystko się zaczęło – na weekendowy Bazar Olimpia. Targowisko już opustoszało, ale to co zobaczyłem wprowiło mnie w osłupienie.

Rok 2025. Europa. Warszawa. Busz po polsku?